Rok XIV. We Lwowie, dnia 12. stycznia 1906. Nr. 2.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sienlatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Postępowa dyecezya.

Liczy około 850 tysięcy wiernych; dla ich obsługi pracuje księży świeckich 450, zakonnych 200, zakonnic, które śluby złożyły 800. Co za poważna armia duchowna!

Ale nie tyle liczba wojska rozstrzyga o wygranej, ile jego dobra organizacya, a w czasie wojny mobilizacya i strategia dowódców. Nie przestając na znakomitej odwiecznej organizacyi kościelnej, która niegdyś wystarczała, a nawet i dziś wystarcza tam, gdzie jest spokój i normalne stosunki — do nowych czasów zastosowano nowe środki i nowy podział pracy. Rzekłbyś, że dzielnej armii dano nową broń i amunicyę.

W stolicy biskupiej, w jednej z celniejszch dzielnic, zakupiono okazały dom dwupiątrowy z obszerną oficyną i nazwano go „domem dyecezyalnym“. Tam koncentruje się działalność kleru, odpowiednia do potrzeb nowoczesnych. Tam jest jakby plac musztry i zbrojownia zmobilizowanej duchownej armii.

Więc mieści się tam drukarnia udziałowa, która służy przedewszystkiem dla potrzeb duchownych kleru i dyecezyi. W niej drukuje się dziennik katolicki, oraz kilka rozmaitych tygodników i miesięczników, których redakcye mieszczą się obok siebie w domu dyecezyalnym. W niej drukują się dziełka i dzieła treści religijno-naukowej dla bibliotek parafialnych i czytelni ludowych, gęsto rozsianych po dyecezyi. Redakcyę dziennika katolickiego prowadzi komitet, złożony przeważnie z księży, ale redaktorem odpowiedzialnym ze względów taktycznych, jest jeden ze świeckich członków redakcyi.

Każdy z tygodników ma również swoją redakcyę, mięszaną z księży i świeckich, tak jednak, że kierunek redakcyi spoczywa zawsze w ręku jednego z wytrawniejszych księży. Duch ściśle katolicki jest przez to zagwarantowany. Wydawnictwo dzieł religijno-naukowych jest prowadzone przez osobną spółkę wydawniczą, opartą na udziałach kleru i mającą w obrębie domu dyecezyalnego swą księgarnię, przeznaczoną głównie dla wygody kleru, dyecezyalnego i przynoszącą niezłe nawet zyski.

W gmachu dyecezyalnym mieści się także katolicka czytelnia publiczna ludowa i wypożyczalnia książek katolickich za opłatą tak mierną, że najszersze koła czytelników mają do niej przystęp i możność zaspokojenia swej potrzeby czytania i kształcenia się.

Znajduje się też w gmachu obszerna sala przeznaczona na wykłady publiczne, zwane katolickim uniwersytetem ludowym, gdzie raz na tydzień, a w zimowych miesiącach i częściej, odbywają się wykłady popularne z zakresu religii i różnych nauk świeckich przy pomocy obrazów świetlnych, fonografu, map i modeli, szerząc wśród szerokich warstw ludu zdrową oświatę i postęp.

Nad doborem prelegentów i tematów do tych wykładów czuwa osobny komitet.

W gmachu rzeczonym mieści się również biblioteka dyecezyalna, złożona z celniejszych dzieł religijnych i apologetycznych, przeznaczona głównie dla księży, a powstała z zapisów różnych zmarłych kapłanów dyecezyi. W niej mogą też pracować, t. j. czytać i robić wyciągi z dzieł kapłani dyecezyalni, naukowo pracujący.

Dla nadania jednolitości całej tej akcyi kleru odbywają się częste zebrania w rzeczonym domu. Oprócz redakcyjnych posiedzeń, gromadzą się co tydzień w niedzielę wieczorem miejscowi księża, na wspólną naradę. Raz na miesiąc zgromadzają się księża miejscowi i dyecezyalni, mianowicie z każdego dekanatu bodaj jeden delegat. Wypowiadają otwarcie swoje życzenia i poglądy w kierunku prowadzonych wydawnictw, stawiają wnioski zmierzające do wprowadzenia zmian i ulepszeń zgodnie z potrzebami bieżącemi. Oprócz tego, co się robi w mieście biskupim, równolegle działa się i na prowincyi. W każdym dekanacie odbywają się kolejno miesięczne kilkagodzinne zjazdy księży, na które przyjeżdża, kto może. Tam się radzi, co czynić w najbliższej przyszłości dla ratowania sprawy katolickiej. Życzenia wyrażone na tych zjazdach służą za

dyrektywę dla zebrań miesięcznych odbywanych w stolicy biskupiej. Wolność słowa pozostawiona zupełna.

Do akcyi wciągnięto kler zakonny męski, a częściowo i żeński. Z każdego klasztoru wybrano jednostki piszące i te pomagają, szczególnie w redakcyach pism i wydawnictw ludowych. Zakonnice, więcej wykształcone, tłumaczą różne dobre dziełka apologetyczne i żywoty świętych z obcych języków i ułatwiają pracę księżom. Spytacie, kto dał na to wszystko pieniędzy, wszak to dużo kosztuje?! Głównie legaty bogatszych księży. Zamiast bogacić krewnych, lub tworzyć nowe stypendya naukowe, dziś już dość liczne, wielu zacnych kapłanów, oddało za życia lub zapisało testamentem swój grosz ciężko zapracowany, lub zaoszczędzony, jedni na zakupno domu dyecezyalnego, inni na fundowanie drukarni, inni na fundowanie dziennika katolickiego lub którego z tygodników, inni na uniwersytet ludowy, katolicki, inni zapisali swe książki, a nawet ruchomości na urządzenie biblioteki, wypożyczalni i czytelni. I tak dokonano i dokonuje się ciągle dalej dzieła prawdziwie nowoczesnego i postępowego, które pracę kapłanów w kościele i w szkole znakomicie wspiera, które zapałowi i energii, młodszego zwłaszcza duchowieństwa, daje upust naturalny i właściwy.

Wrogowie nie znikli, prawda; cud zwalenia się murów nieprzyjaciół od trąb jerychońskich się nie powtórzył, ale po rzutach konwulsyjnej wściekłości spokornieli — a w każdym razie stali się mniej szkodliwymi. Wiedzą, że się im patrzy na palce, że na dziennik odpowiada się dziennikiem, na tygodnik tygodnikiem, na „uniwersytet“ uniwersytetem, na książkę, książką. Dziś przyznać muszą, że oświaty nikt ludowi nie zazdrości, ani się jej lęka. — Owszem, że się ją niesie tam nawet, gdzie jeszcze o nią nie proszą, ani jej żądają, ale gdzie ona jutro, lub pojutrze okaże się potrzebną.

A nad całą tą akcyą roztacza swe skrzydła opiekuńcze Biskup dyecezyalny.

Choć sam osobiście nie może brać udziału bezpośrednio we wszystkiem, a po części nawet i nie chce ze względów taktycznych, ale czuwa, zachęca, dobiera ludzi, ułatwia, pomaga, błogosławi, trzymając się złotej zasady św. Augustyna: »*In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas*« i tej drugiej: »*Ama et fac, quod vis*«.

Czy ideał takiej dyecezyi zamieni się u nas kiedy w rzeczywistość? dałby Bóg.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Synod prowincyonalny we Florencyi.

W dniach 21., 22. i 23. listopada 1905 odbył się we Florencyi synod prowincyonalny pod przewodnictwem tamtejszego arcybiskupa Alfonsa Mistrangelo z zakonu Pijarów. Wzięło w nim udział sześciu biskupów należących do prowincyi kościelnej, a nadto przeszło 600 kapłanów. Synod ten zajął się roztrząsaniem i uchwałą rozlicznych przepisów, odnoszących się do karności kleru, a zarazem i wprowadzeniem większej jednolitości w administrowaniu Sakramentów św. i odprawianiu nabożeństw. Jedną z ważniejszych kwestyj, nad którą przeprowadzono nader gruntowną dyskusyę, były wskazówki, jak się ma kler Toskanii zachowywać wobec teraźniejszych stosunków społeczno-politycznych i zamierzonej organizacyi katolików włoskich. Zaznaczyć tu należy, że z 25. synodów, jakie miały miejsce we Florencyi, pierwszy odbył się za czasów arcybiskupa Franciszka Silvestri r. 1327, a ostatni pod arcybiskupem Józefem Martelli 1732 r.

Zamiar zwołania synodu prowincyonalnego w Lombardyi.

O zwołaniu synodu prowincyonalnego w Lombardyi, myśli obecnie także i arcybiskup Medyolanu kardynał Andrzej Ferrari, tembardziej, że nie było tamże podobnego synodu od czasów św. Karola Boromeusza, który zasiadając na stolicy medyolańskiej od r. 1560—1584 odbył 6 synodów prowincyonalnych, a 11 dyecezyalnych. Widocznem tedy, że episkopat włoski spieszy z pomocą Piusowi X. w przeprowadzeniu jego postanowień streszczających się w owem „instaurare omnia in Christo“.

Prace komisyi papieskiej dla kodyfikacyi prawa kanonicznego.

I kodyfikacya prawa kanonicznego postępuje naprzód żywo! Sekretarz Kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw kościelnych i arcybiskup tyt. Cezarei Mgr. Piotr Gasparri zajmuje się gorąco sprawą kodyfikacyi, tak, że w miarodajnych kołach żywią nadzieję, iż nowy kodeks kanonicznego prawa będzie mógł być ogłoszonym najdalej za lat pięć. Kodyfikacya ta zainicyowana przez Piusa X. stanowić będzie nową erę w dziejach prawa kanonicznego, a bulla ogłaszająca owo Corpus iuris i dopełniająca ustawodawstwo kościelne, będzie w istocie godnem zakończeniem Soboru watykańskiego, który jak wiadomo przez 35 lat nie został bynajmniej zamkniętym, lecz jeno odroczonym z powodu zaboru Rzymu.

Konsystorz papieski z 11. grudnia 1905: kreowanie 4. kardynałów i prekonizacya 45. biskupów. Nowy sufragan w Pelplinie i koadjutor Mgra Małczyńskiego w Alessio.

Na konsystorzu papieskim 11. grudnia z. r. — o czem dotąd umieszczając sprawozdania z Wiecu katolickiego we Wiedniu pisać nie miałem sposobności — wygłosił Ojciec św. allokucyę do św. Kolegium kardynalskiego, w której wyraził swą boleść z powodu dokonanego rozdziału Kościoła od państwa we Francyi, a zarazem zapowiedział dalszą akcyę Stolicy św. w tym kierunku. Następnie kreował czterech nowych purpuratów. Dokonane też zostały prekonizacye 45 biskupów, wśród których znajdujemy suffragana chełmińskiej dyecezyi w osobie dotychczasowego dziekana tamtejszej kapituły Mgra Jana von Trepnau ur 1835 ord. 1858. Dyecezya chełmińska, której początek sięga czasów Mieczysława I. r. 966, a obejmowała dawniejsze województwo tegoż samego imienia, dziś ma za stolicę miasteczko Pelplin w Prusach Zachodnich, liczy 765,600 katolików i 450 kapłanów. Biskupem chełmińskim jest od r. 1899 Augustyn Rosentreter, a w kapitule liczącej dwóch prałatów i 7 kanoników, napotyka się zaledwo jedno nazwisko polskie: ks. Herman von Bielicki, który zapewno o tyle chyba jest narodowości polskiej, że jako tako włada tym językiem. Także i sędziwy biskup z Alessio w Albanii Franciszek Małczyński, pochodzący jak wiadomo, z unickiej rodziny z Chełmszczyzny, otrzymał na tym konsystorzu, koadjutora z prawem następstwa w tytularnym biskupie z Thagora Leonardzie Deda z zakonu Braci Mniejszych.

Utworzenie dwóch nowych parafii w Rzymie.

Prawie w tym samym czasie na wyraźne żądanie Ojca św., utworzono w Rzymie dwie nowe parafie. Jedną z nich w dzielnicy Monte Testaccio powierzył Wikaryusz Rzymu Salezyanom ks. Bosco, drugą zaś przy kościele św. Joachima OO. Redemptorystom. Kto wie, jak wielce dawał się odczuwać brak opieki duchownej mieszkańcom owych odległych od miasta, a świeżo w ostatnim lat dziesiątku zabudowanych dzielnic, zrozumie łatwo znaczenie szlachetnej inicyatywy Piusa X.

Kłopot radykałów we włoskiej Izbie deputowanych.

W niemałym kłopocie znalazł się prezydent włoskiej Izby deputowanych, Marcora, w dniu otwarcia sessyi parlamentarnej z końcem listopada z r. Bo też masońsko-liberalna Izba była zmuszoną po raz pierwszy od r. 1870 oddać oficyalny hołd i poświęcić kilka słów wspomnienia katolickiemu biskupowi. Zmarły w październiku prymas Sardynii, arcybiskup z Sassari i chorąży św. Kościoła rzymskiego Mgr. Diego Marongin był przed laty deputowanym dawnego parlamentu podalpejskiego, więc następca jego poseł z Sardynii, Abozzi, czuł się w obowiązku podnieść w parlamencie włoskim na Monte Citorio zasługi jego na tem polu i temsamem zmusił moralnie i prezydenta Izby i prezydenta gabinetu włoskiego, by i oni zaszczytną wzmiankę o zmarłym dodali ze swej strony, a Izba cała przez powstanie i zanotowanie w protokole do tego przyłączyła się hołdu.

Uchwalenie w senacie [illegible] rozdziału Kościoła od państwa i „Biała Księga“ ogło[illegible] kuryę rzymską.

Wiadomo z prasy codziennej, że we Francyi senat mimo oporu katolickich senatorów załatwił się nader skwapliwie ze sprawą rozdziału Kościoła od państwa i jak najakuratniej spełnił wolę masoneryi. — W następnych kronikach może przyjdzie mi powrócić jeszcze do owych obrad w senacie, dziś wspomnę tylko o tem, że Stolica św. chcąc zapobiedz staraniom rządu francuskiego czynionym przezeń w kierunku zrzucenia z siebie winy zerwania konkordatu, poleciła sekretaryatowi stanu ogłosić „Białą księgę“ w tej sprawie. — Księga ta celem należytego rozświetlenia sprawy i podania historycznej prawdy, zawiera wszystkie akta i dokumenta dotyczące kulturkampfu we Francyi a zarazem i dowody, że nie Stolica św. ale jedynie i w całości sam rząd francuski, ponosi winę w doprowadzeniu do zupełnego rozbratu między Kościołem a państwem. Dokumenta te obejmują około 300 stronic druku i dzielą się na dwie części. Pierwsza z nich zawiera expose w 9 rozdziałach, druga zaś 47 pism, listów i aktów, z których kilka dotychczas nie były znane, jak n. p. list Leona XIII. do prezydenta Loubeta, datowany 23 marca 1900, wraz z odpowiedzią Loubeta, takiż sam list Piusa X. z 2. grudnia 1903. i odpowiedź nań, memorandum sekretarza stanu w kwestyi nominacyi biskupów i t. p. Uwagi godne są ustępy: „Białej księgi“ omawiające separatystyczną politykę Combesa i kasatę kongregacyi zakonnych. W sześciu rozdziałach znajdują się wyjaśnienia, wykazujące jasno nieprawdziwość skarg wynurzonych przez rząd francuski, jakoby kurya rzymska postępowaniem swem doprowadziła do owego 11 grudnia 1905. w „Journal officiel“ ogłoszonego zerwania konkordatu z r. 1801. Przypomina tedy Stolica św. opierając się na oświadczeniach ministrów, Portalisa, Talleyranda, Caprary i Consalvi'ego, że nigdy nie uznawała prawomocności t. z. artykułów organicznych, podstępnie przez rząd francuski dołączonych do konkordatu. Udowadnia słuszność protestu ogłoszonego wskutek niepolitycznej podróży katolickiego prezydenta Loubeta do Rzymu, wykazuje wielce dziwne a niejasne stanowisko rządu francuskiego w sprawie niekarnych biskupów z Laval i Dijon, a wreszcie omawia kwestyę protektoratu Francyi nad katolikami Wschodu i wyjaśnia, że jakkolwiek minister Bienvenu — Martin, 4 kwietnia 1905. obstawał słusznie przy swem twierdzeniu, jakoby ten protektorat był ugruntowany na zasadach ugody międzynarodowej, to jednak Stolica św. ma niczem nieskrępowane prawo missyonarzy katolickich różnych narodowości, chrześcijan-tubylców, zakłady katolickie i wszystkie pod jej duchowną jurysdykcyą pozostające instytucye oddać pod opiekę innemu godniejszemu rządowi, gdy dotychczasowy protektor przez gnębienie Kościoła katolickiego, owej opieki stał się niegodnym. Słowem Stolica św. w owej „Białej księdze“ przyznaje, że Francya wraz z wiernym ludem swym nie przestała i teraz jeszcze być „najstarszą córką Kościoła“ i za taką na zawsze będzie uważaną, a ogłoszenie wzmiankowanych dokumentów ma na celu jedynie wyjaśnienie i pouczenie opinii publicznej rozmyślnie przez obecny rząd francuski w błąd wprowadzanej.

K[illegible] kardynałów francuskich w Rzymie

Odbyła się także 28 i 29 grudnia w pałacu arcybiskupim w Paryżu konferencya sześciu kardynałów francuskich. Inicyatywa do tego wyszła od paryskiego kardynała Richarda, a wzięli udział w obradach kardynał lyoński Coullié, z Bordeaux Lecot, z Rennes Labouré, i z Antun Perraud, jakoteż kardynał rezydujący w Rzymie, a były arcybiskup Tuluzy, ks. Franciszek Matthieu. Uchwalono jednomyślnie zwołać konferencyę plenarną wszystkich biskupów francuskich, która prawdopodobnie odbędzie się wkrótce w Paryżu, a ma się zająć stanowczem załatwieniem spraw będących wobec dokonanego zerwania konkordatu na porządku dziennym. Jako motyw owej konferencyi wszystkich członków episkopatu podano życzenie Ojca św., aby zapytano każdego z biskupów o zdanie, jak się zapatruje na kwestyę przyjęcia lub nieprzyjęcia ustawy separacyjnej między Kościołem i państwem; a następnie, aby wydano jednomyślne instrukcye dla kleru francuskiego i wiernych. Czy i na owej konferencyi da się uzyskać jakąś jednozgodną uchwałę, to jeszcze wielkie pytanie, bo od lat wielu panująca we Francyi różnica zdań i zapatrywań poszczególnych Książąt Kościoła jest zbyt znaczną, tak, że nawet i w czasie odbytej konferencyi kardynalskiej, okazała się ona w całej pełni. Kardynałowie Coullie i Perraud oświadczyli się stanowczo za oporem przeciwko nowym ustawom, podczas gdy inni trzej tj. Lecot, Labouré i Matthieu są za przystosowaniem się do owych ustaw. Ci ostatni twierdzą, że w razie gdyby nie poczęto tworzyć, ustawą tą przewidzianych Związków wyznaniowych, łatwo przyjśćby mogło do szyzmy we Francyi i wiele dzisiejszych kościołów katolickich, wzięliby w posiadanie protestanci. Kardynał paryski Richard znowu obrał średnią drogę, a uważając te Związki wyznaniowe za jabłko niezgody, które rzucone między katolików stanie się przyczyną niezliczonych waśni, nalegał na to, aby duchowieństwo francuskie nie podejmowało walki przeciwko obowiązującej ustawie separacyjnej, ale przyjęło ją jako malum necessarium. Wreszcie zgodzono się na zwołanie synodu biskupów francuskich na styczeń 1906 i jak już dziś przewidzieć można, biskupi zgodzą się na to, aby katolicy francuscy nie poddając się w zasadzie rzeczonej ustawie, starali się swe stosunki przystosować do niej.

X. X.

Nowsze hipotezy o św. Stanisławie, Biskupie krakowskim.

„Qualiter autem rex Roleslaus de Polonia eiectus sit, longum existit enarrare. Sed hoc dicere licet, quod non debuit christianus in christianum peccatum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum sibi nocuit, cum peccatum peccato adhibuit, cum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit. Neque enim *traditorem episcopum* excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus“. Ten to ustęp z kroniki Galla, w sporze o św. Stanisławie, jest najważniejszym. Niema bowiem żadnych innych zapisków o tragedyi Bolesława i biskupa Stanisława w kronikach niemieckich i czeskich z owych czasów. Z polskich kronikarzy rzecz tę obszerniej opisuje błog. Wincenty Kadłubek, ale Kadłubek żył kilkadziesiąt lat później, kronika jego będzie zatem około 80 lat młodszą i według ogólnego zdania, mniej krytycznie jest napisaną. Gall pisząc o św. Stanisławie, zowie go *episcopus traditor* — czy słowa jego mają wielką wagę, czy można je z lekkiem sercem pominąć milczeniem? Odpo-

wiedź na to pytąnie łączy się z odpowiedzią na inne, mianowicie kim jest Gall, co to za człowiek? Godzą się wszyscy, że był on cudzoziemcem, że był przy boku Bolesława Krzywoustego, a kronikę swą przeznaczył w pierwszym rzędzie na uświetnienie wojennych wypraw tego króla. W liście poprzedzającym księgę II. kroniki wspomina, że pisze historyę „ad laudem principum et patriae nostrae". Dodatnim jest ten rys, że w dedykacyi, poprzedzającej księgę III., określa jako cel swej pracy, między innemi, ne frustra panem Poloniae manducaret. Mówi o sobie do kapelanów książęcych i łaskawego kleru polskiego, że jest obcym wśród nich, exul apud vos, nie wiadomo tylko, skądby pochodził i kiedy przybył do Polski. Jedni uważają go za zbiega z Włoch, a w szczególności z Wenecyi, przybyć zaś mógł do Polski z Węgier z młodym Mieszkiem Bolesławicem, na dwór Władysława Hermana, gdzie pozostał i skąd przeszedł później na usługi Bolesława Krzywoustego. Znał dobrze widać biskupów polskich i utrzymywał z nimi pewne stosunki, skoro się zwraca do nich w przedmowie do księgi I-ej swej kroniki i wylicza ich imiennie. W bardzo blizkich stosunkach pozostawał z kanclerzem królewskim Michałem, bo zowie go swoim współpracownikiem przy pierwszej i przy wtórej księdze. Miał w Polsce przeciwników, którzy powodowani zazdrością, nastawali na dobre jego imię — ale opieka Krzywoustego i przychylność biskupów stała się dla niego silną tarczą. Prawdopodobnie był w Polsce zakonnikiem w klasztorze Benedyktynów lubińskich, a mógł z pisarza (dyktatora) i kanclerza książęcego zostać biskupem poznańskim.

O charakterze jego i wartości jego kroniki, różni różnie piszą. Dr. Krotoski uważa go za wielkiego dworaka, który umie się księciu przypodobać i schlebiać mu w nadziei otrzymania odeń za to dobrej zapłaty, a mniej się ogląda na prawdę. Wychodząc z takiego założenia, nie przykłada Dr. Krotoski do słów Galla o biskupie Stanisławie wielkiej wagi. Dr.Wojciechowski natomiast zdaje się Galla przeceniać i kronikę jego o całe niebo stawia wyżej od późniejszej kroniki Kadłubka, a stojąc na takiem stanowisku, każdemu słowu jego kroniki przyznaje wielką wartość. Dr. Bruckner stanął z oceną Galla w pośrodku. Nie odmawia Gallowi wielkiego znaczenia w sprawie o zabójstwo św. Stanisława, ale też uważa go na równi z Wincentym Mistrzem za „retora, popisującego się rymami i antytezami, szczęśliwego, że wdzięcznej materyi się dorwał" — zowie go chciwym datku, nie poważnym historykiem.

Na taką ocenę wartości Galla zgodzić się można, a nawet trzeba. Był dworakiem, pisał kronikę swą, jakby podręcznik szkolny dla dzieci szlacheckich, wymijał to wszystko, co było drażliwe lub przykre, szeroko rozpisywał się znów o rzeczach małej wagi, jeśli stąd coś dodatniego płynęło dla Bolesławów. Z drugiej jednak strony Gall jest pisarzem zanadto blizkim wypadkom, o które nam tu chodzi, kronikę jego czytał nie tylko książę, ale i biskupi, sam miał zmysł spostrzegawczy, przeróżnych legend do pracy swej nie wprowadzał. Z pewną irytacyą zowie go biskup Łętowski włóką jednym, zakupionym dworakiem; można go tak zwać bez ujmy dla prawdy, ale nad tem, co pisze o wygnaniu Bolesława, lekko przejść do porządku nie można. Dziś, gdy krytyka historyczna bardzo wysoko postąpiła, ustęp na wstępie przytoczony musiał się stać przedmiotem bardzo wielu sporów i dochodzeń, podczas gdy dawniej więcej opierano się na tem, co napisał Wincenty Kadłubek.

Tradycya opierająca się na Kadłubku, a przedstawiona dokładnie przez Łętowskiego, osobę św. Męczennika otoczyła wieńcem cudów, przedstawiła go jako ofiarę gorliwości pasterskiej w obronie cnoty i w obronie prześladowanych niewinnie, przez srogiego Bolesława Śmiałego. Nowsze jednak badania nie pozwalają przedstawiać Bolesława jako dzikiego rozpustnika i srogiego tyrana, był on przecież sprzymierzeńcem i przyjacielem Grzegorza VII., ale ten właśnie szczegół utrudnia nieco zrozumienie tradycyi Kadłubkowej i nasuwa na podstawie słów Galla różne przypuszczenia.

Sprawa zabicia św. Stanisława była przez cały wiek XIX. przez wielu rozbieraną. Niektórzy upatrywali w tej tragedyi ostatni akt walki biskupów krakowskich o obrządek słowiański lub tytuł arcybiskupi; dr. Wojciechowski zaś wystąpił niedawno z twierdzeniem, że biskup Stanisław poniósł smierć, jako karę za zdradę na rzecz Czechów i Niemców. Twierdzenie to więcej niż śmiałe, choć wcale nie nowe, znalazło u wielu przychylne przyjęcie. Krótko przed Szkicami historycznemi[1]) Dr. Wojciechowskiego, ukazała się źródłowa praca Dr. Krotowskiego: „Św. Stanisław Biskup i jego zatarg z Bolesławem Śmiałym"[2]), stojąca po stronie tradycyi. Wmieszał się w spór o św. Stanisława i Dr. Bruckner, zajmując w rozprawie „Próbki najnowszej krytyki historycznej[3]) stanowisko pośrednie między Dr. Wojciechowskim i Dr. Krotoskim. Trzy wymienione tu rozprawy, podają nam wyniki ostatnich dochodzeń historycznych nad tą sprawą. Jeśli więc chcemy zapoznać się z dzisiejszym jej stanem, musimy zapoznać się z temi pracami, porównać je i ocenić. Streścimy naprzód wyniki, do jakich doszedł Dr. Krotoski.

Tłem pracy Dra Krotoskiego są walki Henryka IV. z Grzegorzem VII. i prądem reformacyjnym, który szedł z południowo-wschodniej Francyi i Włoch północnych i który zrodził wspomnianego właśnie papieża. Św. Stanisław kształcił się, wedle autora, nie w Paryżu, ale w Leodium, gdzie wrzał ruch na korzyść reform kościelnych, nie mniej jak w Clugny. Św. Stanisław wracając do kraju, niósł z sobą do Krakowa te same ideje o wolności Kościoła, co ożywiały wszystkich na zachodzie, co parły Grzegorza do energicznego działania w Niemczech. Bolesław Śmiały zdolnym był politykiem i królem, w blizkich też pozostawał stosunkach z Grzegorzem, który znając jego przychylność dla Kościoła i potęgę na północy, bardzo go cenił i szanował, częstych słał do niego posłów, w listach dawał tytuły, które zwykł dawać tylko najwyższym. Dał mu też koronę królewską, którą się król wobec legatów papieskich ukoronował. Dopóki też był Bolesław w Polsce, umiał on znachodzić sprzymierzeńców wśród wasali Henrykowych, krzyżować plany cesarskie, a popierać zamiary Grzegorza, który z Rzymu uciekać nie potrzebował.

Ale wojny ciągłe z Niemcami były dla rycerstwa zanadto już długie. Rycerstwo więc opuszczało króla i wracało do kraju, gdzie zresztą długa ich nieobecność mogła spowodować różne nieporządki. Król począł się mścić na rycerstwie, począł być srogim dla swych poddanych. Św. Stanisław wzywał króla do łagodniejszego sprawowania rządów, do zaprzestania srogości. Równocześnie w myśl programu reformy, chciał wywalczyć wolność Kościoła w Polsce, a przynajmniej w Krakowie. Król jednak, o ile sprzyjał reformie kościelnej w Niemczech, o tyle nie chciał jej u siebie, w Polsce. Stąd zatarg coraz silniejszy między biskupem a królem. Gdy upomnienia biskupa były bez skutku, biskup użył broni duchownej, którą wówczas Kościół się posługiwał — rzucił na króla klątwę. Podług panującego zwyczaju, w czasie niedzielnego nabożeństwa, biskup odczytywał od ołtarza klątwę królewką, a czynił to może przez więcej niedziel. Król z natury gwałtowny i popędliwy, wpadł wskutek tego w gniew szalony i w tym gniewie własną ręką zabił biskupa odczytującego rotę klątwy. Może nawet uczynił to w przystępie obłąkania.

Czyn króla dał rycerstwu sposobność do nowych usiłowań przeciw niemu. Już dawniej część rycerstwa my-

[1]) Kraków 1904.

[2]) Lwów 1905, jest to jednak przedruk z Przewodnika naukowego i literackiego, rocznik 1903 i 1904.

[3]) Przegląd Historyczny warszawski, 1905, zeszyt I.

śiała o usunięciu go od rządów, teraz zabójstwo biskupa dało im nową broń w ręce. Do walki z królem wystąpili teraz śmielej, oświadczając się za bratem królewskim, Władysławem Hermanem. Bolesław musiał z Polski uchodzić, właśni poddani, którym zatarg króla z biskupem był bardzo na rękę, wyrzucili go z kraju, nad którym począł panować Władysław. Bolesław uszedł na Węgry do przyjaciela swego Władysława, króla węgierskiego i tam przebywał wraz z synem swoim Mieczysławem.

Wygnanie Bolesława z Polski, było wielką wygraną dla Henryka IV. Władysław Herman prowadził politykę zupełnie inną, a polityka ta wychodziła na korzyść Niemcom. Druga żona Hermanowa, Judyta, siostra cesarza Henryka, umiała przy niedołężnym małżonku swym dojść do wielkiego wpływu w Polsce, do kierowania jej polityką. Chcąc sobie ująć także kler krakowski, dopomogła mu do uroczystego przeniesienia zwłok św. Stanisława ze Skałki do kościoła katedralnego na zamku i do wzmożenia czci zabitego biskupa. Poczyniła też wiele fundacyj dla kleru krakowskiego, wskutek czego stosunki jego wnet się rozluźniły, życie wspólne kapituły poszło w niepamięć, kler zatracił dawną surowość życia i sam począł zapominać o biskupie, co zalecał świętą prostotę, czystość i ubóstwo. Stał za to twardo przy Hermanie i jego synie Bolesławie Krzywoustym. Mieczysław, syn Bolesława Śmiałego, wrócił do kraju. Około niego grupować się poczęli dawni przyjaciele jego ojca i polityki antyniemieckiej. Umarł jednak wkrótce niespodziewanie, prawdopodobnie otruty za wiedzą Judyty, Niemki, żony Hermanowej. Musiała ona tembardziej ująć sobie kler, a na ten właśnie czas przypada przeniesienie ciała św Stanisława.

Gall był regalistą i sługą Krzywoustego. Jako regalista za złe poczytywał św. Stanisławowi, że wystąpił przeciw swemu królowi, przysłużył się buntownikom. Nazwał go więc traditor, zaliczając i jego do buntowników, co wyrzucili króla z kraju. Nie chcąc jednak narazić się Krzywoustemu, synowi Hermana, nie chciał też więcej szczegółowo podawać opisu owej tragedyi i wyrzucenia Śmiałego. Kler nie zaprotestował przeciw wyrażeniu Galla, bo bał się narazić Krzywoustemu i prowadząc życie nie wedle myśli św. biskupa, nie chciał go zanadto wynosić. Później jednak poczęto Stanisława zanadto chwalić, zmyślono wiele cudów, jak o wskrzeszeniu Piotrowina, o posiekaniu i zrośnięciu się ciała, uczyniono zeń wielkiego cudotwórcę, Bolesława zaś poczęto coraz więcej obniżać i przedstawiać coraz haniebniej. W jednym i drugim kierunku posunęli się za daleko.

Taki jest pogląd Dr. Krotoskiego, na sprawę św. Stanisława Pogląd ten najbardziej odpowiada tradycyi, czyni całe zajście bardzo prawdopodobnem, nie można jednak ukrywać, że na poparcie poglądu swego dowodów namacalnych nie przytoczył, dlatego też sprawy za załatwioną jeszcze uważać nie można. C. d. n.

Mowa O. Wiktora Kolba T. J. o prasie katolickiej, na Wiecu katolickim we Wiedniu. [1]).

Dostojne Zgromadzenie!

Aby przedstawić jasno, nawet nie fachowcom, całą doniosłość sprawy, która nas tutaj zgromadziła, pozwolicie panowie, że moje właściwe wywody i wnioski poprzedzę krótkiemi refleksyami.

Najwznioślejszem, co kiedykolwiek na ziemi napisanem było, to słowa, któremi Ewangelista św. Jan rozpoczyna swą Ewangelię; »Na początku było słowo...« »a Słowo stało się ciałem« i znowu te: »A Słowo było światłością świata«, Bóg. Prawda, a najdoskonalszy wyraz prawdy — to Słowo; i to Słowo, najdoskonalszy wyraz prawdy, widzialne na ziemi — oto światłość świata.

Ale także duch kłamstwa stara się stać słowem; jest on nazwany pater mendacii — ojcem kłamstwa. I oto ten sam Jan, kreśli nam na końcu Pisma św. jak ten duch kłamstwa stara się stać słowem:

„I widziałem bestyę wychodzącą z morza, mającą siedm głów i rogów dziesięć, a na rogach jej dziesięć koron, a na głowach jej imiona bluźnierstwa. A bestya, którą widziałem, podobna była rysiowi, a nogi jej jako niedźwiedzie, a gęba jej, jako gęba lwowa... I dane jej są usta, mówiące wielkie rzeczy i bluźnierstwa... I otworzyła usta swoje na bluźnierstwa przeciwko Bogu, aby bluźniła imię jego, i przybytek jego i te którzy mieszkają na niebie. I dano jej walkę czynić z Świętymi. I dano jej władzę nad wszelkiem pokoleniem i ludem i językiem i narodem. I kłaniali się jej wszyscy, którzy mieszkają na ziemi... i mówili: kto dorówna owej bestyi i kto z nią będzie walczył?«

Walka słowa przeciw Słowu, słowa kłamstwa, przeciw Słowu prawdy, należy do najistotniejszych, najpotężniejszych i rozstrzygających dziejów ludzkości, lecz choć ona jest tak dawną jak dzieje ludzkie, to jednak widzimy ją dziś toczoną w szczególniejszy, dotąd niebywały sposób.

W prasie to dzisiejszej, nieprzyjaznej Chrystusowi, objawia się to wcielenie ducha kłamstwa, o którem św. Jan pisze w słowach, zadziwiających swą zgodą, ze straszną dziś rzeczywistością.

Tak jak owa bestya wychodzi z ciemnego morza, z dziesięcioma koronami na głowie, tak wychodzi prasa kłamstwa jeszcze przed brzaskiem dnia z ciemności, jakby jaka królowa nocy; na jej usługach widzimy wszystkie siły ducha i wszystkie postępy techniki; jej służy wszystko.

Kiedy ludzie są jeszcze w śnie pogrążeni, a oto około prasy już krzątają się całe wojska jej sług i wszystkie elementa są czynne na jej rozkaz. Ministrowie i politycy klękają przed nią, powierzają jej swoje tajemne plany, i błagają o pomoc i poparcie; lichwiarze i wyzyskiwacze ludu niosą jej swe dary; uczeni i profesorowie piszą całe noce, będąc na jej żołdzie, aby prawdę nazwać kłamstwem, a kłamstwo prawdą. Poeci i artyści, płatni jurgeltnicy, zdobią na rozkaz prasy występki wszystkie promieniami geniuszu. Na jej koszt przebiega iskra elektryczna morza, prasa słucha przy telefonach głosu swoich sprawozdawców z dalekich stron świata, tysiące ludzi biegnie jej słowa zaklinać w metal — jej maszyny huczą, ich koła turkotają; aż ona — jedna i ta sama — w milionach i milionach egzemplarzy, naśladując w tem wszechobecność Bożą, pociągami kolejowymi lub na ramionach swych niewolników tryumfująca, bywa niesiona w świat cały. Zaiste, dziesięć koron ma na swej głowie! Także jej to dana jest moc nad wszelkiem pokoleniem, i ludem i językiem i narodem. Niema kraju, miasta, wsi, niemal niema domu, w którymby ta prasa nie wcisnęła się. Z brzaskiem dnia przynoszą ją do mieszkań najwyższych piąter, zasypiającym podróżnym niosą ją do drzwi wagonu.

A jak tę prasę ludzie codziennie przyjmują? Nie już z zainteresowaniem tylko, nie już z samą tylko ciekawością — nie — z namiętnością. Jeszcze przed posiłkiem ciała rzucają się na gazetę i pochłaniają jej treść, to jest pierwszy pokarm duchowy dla polityków jak i dla profesorów — dla zwyczajnego obywatela jak i dla robotnika, dla woźnicy na koźle, dla handlarki pod straganem, jak i kucharki przy ognisku. Kto rano przegląda się ogrodom restauracyjnym w wielkich miejscach kąpielowych,

---

[1]) Z powodu głębszych myśli o prasie w ogólności, ujętych w piękną formę, uważamy za stosowne, przytoczyć mowę O. Kolba, w wielkich wyjmkach, przełożoną na język polski. *(P. R).*

n. p w Karlsbadzie, ten myśli, że się znalazł w wielkiej czytelni, każdy stół otoczony milczącymi gośćmi, zagłębionymi w swe dzienniki. Kto jeździ wielkimi pociągami pospiesznymi, ten wie, jak całe wagony zamieniają się w czytelnię, skoro tylko nowy dziennik się ukaże, tak samo domy gościnne, — kawiarnie, gdzie z gorączką febryczną, bywają pochłaniane dzienniki.

Pod wpływem dziennika zaczyna ludzkość dzień, pod wpływem dziennika go kończy. A to, co dzień po dniu wszędzie w pełnych haustach ludzie piją — to urabia ich sposób myślenia, ich sądy, zapatrywania, ich czyny i działanie — to wyciska na ludzkości pewien charakter w prywatnem i publicznem jej życiu.

A cóż to takiego daje prasa ludzkości, jako pokarm jej duchowy? Prorok powiada o bestyi, że wyszła z morza; i »otworzyła usta swoje na bluźnierstwa przeciwko Bogu, aby bluźniła imię Jego i przybytek Jego i te, które mieszkają na niebie i czyniła walkę ze wszystkiem, co jest świętem« — to też spełnia ta prasa w całem tego słowa znaczeniu. Istnienie Boga, Opatrzność Boża, Boże prawa, wcielenie Boga, odkupienie, wieczne nagrody i kary bywają przez prasę podane w szyderstwo, w naigrawanie: przybytek Pański, przez Chrystusa założony Kościół, bywa fałszywie przedstawiony co do swego założenia, swego działania, urządzeń swoich; podany w nienawiść, wzgardę, w urągowisko, wszystko co szlachetne, co święte, dobre, bywa wzgardzone, rozpusta i niemoralność uwielbiana i sławiona.

W artykułach wstępnych walka przeciw Kościołowi i wszelkiej przez Boga ustanowionej władzy; w korespondencyach tendencyjne fałszowanie i przekręcanie faktów, w fejletonach zmysłowość, rozwiązłość, łamanie ślubów małżeńskich, w recenzyach uwielbianie złego, w inseratach stręczycielstwo i niegodziwe anonsy — oto pokarm duchowy, jaki te dzienniki naszemu społeczeństwu dzień po dniu podają. A ponieważ w tej walce, przeciw wiecznym prawdom nic im tak nie zawadza — jak katolicki Kościół, przeto prasy onej progmowym nieprzyjacielem jest właśnie ten Kościół i to wszystko, co stanowi obronę i ostoję tego Kościoła; dlatego prześladuje ona katolicki kler i katolickie zakony, stara się zgubić katolicki lud, — teroryzuje każdy geniusz w literaturze i sztuce, aż go na śmierć zaszczuje, albo uczyni go sobie uległym. Żadna książka, żadne dzieło sztuki, żadna sztuka teatralna, nie znajdzie u niej łaski, chyba że czołem uderzy loży i kłamstwu: teroryzowane są rządy, parlamenty, rady gminne, dopóki się nie staną narzędziami, poniewolnemi tej prasy...

A skutki tego jakie? — Powszechne zatrucie myśli i czucia ludzkości, zupełne opanowanie publicznej opinii. Mężowie stanu, politycy, prawodawstwo i rządy pozostają pod jej wpływem; ona wznosi, ona obala rządy; ona wymusza i udaremnia wybory, stosownie do tego, czy sprzyjają jej czy nie. Manewra prasy władają finansami, ludzi robią milionerów i żebraków. Skutki zaś jej czynności: wzrastające niedowiarstwo, a nawet nieprzyjaźń otwarta Boga i wiary, skutkiem: materyalne wyssanie ludu przez wszelkiego rodzaju oszustwa i spekulacye skutkiem jest wygaśnięcie uczuć patryotycznych, wzrost rewolucyjnych, zdrajczych tendencyj. Pytają się ludzie, skąd się bierze odwrócenie się tak zwanej intelligencyi od Boga i od Kościoła, wskazują na szkoły i na uniwersytety: ale choćby szkoły i uniwersytety były idealne, przy dzisiejszym wpływie złej prasy, byłaby intelligencya prawdopodobnie taka sama jak dziś.

Pozwólcie filoxerze zagnieździć się w najzdrowszej i najlepiej pielęgnowanej winnicy, a wszelki trud uprawy na nic się nie przyda; bo choć mikroskopijnie małem jest to zwierzątko, ponieważ miliony ich na każdej łodydze, na każdym korzonku osiada, pożerają wszystko; tak choćby ludzie wychodzili najlepiej wykształceni i wychowani ze szkoły i z uniwersytetów, to ta kłamliwa prasa, która w milionach egzemplarzy podgryza każde dobre poruszenie myśli i serca wszystkoby i tak zniszczyła. Ta prasa jest zaprawdę oną bestyą, która ma władzę nad wszelkiem pokoleniem i ludem i językiem i narodem, której się ludzkość kłania i do której się straszne odnosi pytanie: »Kto jest równy onej bestyi i kto może z nią walczyć?«.

Walczą wprawdzie z nią kaznodzieje, ale czyż ich głos dorówna choćby tylko w przybliżeniu głosowi bestyi? Zły świstek gazeciarski — choćby tylko o 1000 abonentach, który raz na tydzień wychodzi, ma — rachując dziesięciu czytelników jednego numeru — 10.000 czytelników. A gdzież jest taki kaznodzieja, któryby miał co tydzień 10.000 słuchaczów? A weźmy tę niezliczoną moc wielkich dzienników, codziennie bijących 80.000 i 100 000 egzemplarzy, w dwurazowych codziennych wydaniach, przeznaczonych codziennie dla 800.000, ba dla miliona czytelników! Któż im dorówna, kto może z nimi zwycięsko walczyć?

Walczą przeciw tej bestyi misyonarze, ale któryż to misyonarz każe dzień po dniu w całym kraju, w chatach i pałacach, mężowi stanu, urzędnikowi, profesorowi, kupcowi, rzemieślnikowi? Walczy przeciw niej chrześcijańska szkoła, ale czemże są jej uczniowie porównani z milionami, którzy z zapartym tchem wyczekują na złą prasę? Szkołę się opuszcza, prasy nie, szkoła ma ferye, prasa ich nie ma.

Bibliografia.

„Tydzień“, dodatek literacko-naukowy *Kuryera lwowsk.*

»Kuryer Lwowski« daje raz na tydzień dodatek literacko-naukowy p. t. »Tydzień«. W dziale literackim próbują swych sił młodzi, nic dziwnego, że list ich myśli nie zbyt górny. Nazywa się wspomniany dodatek „naukowym“ no tak..

A pod względem religijnym co to za pismo? Jest mięszaniną dobrego ze złem. Tak np. bardzo ładny i duchem religijnym owiany był artykuł, zdaje mi się p t. „Z dzienniczka nauczycielki“ (Bartusówny). Ale znowu od czasu do czasu Redakcya, jakby z obawy, by nie być poczytaną za klerykalną, umieszcza rzeczy wprost niezgodne z nauką katolicką, robi to wrażenie jakby chciała niekatolickie poglądy przemycić, by tem łatwiej i niespostrzeżenie dostać się mogły do umysłu czytelników.

Na dwa takie artykuły chcę zwrócić uwagę. Jeden p. Limanowskiego: »Światopogląd religijny«, drugi p. Dybowskiego: »Sen i marzenia senne«.

Pierwszy artykuł jest rodzajem recenzyi książki Alberta Kalthoffa, pastora protestanckiego. Są to mowy religijne tego pastora. Jak ta religia pastora wygląda, widać z recenzyi p Limanowskiego. Religia — powtórzymy wraz z Kalthoffem, mówi p. Limanowski, jest siłą, która całe nasze życie powinna przeniknąć... Przemawia ona językiem serca, nie rozumu. Każdy, kto z poświęceniem osobistych swych interesów służy gorliwie sprawie wyzwolenia, uszlachetnienia i uczłowieczenia (sic) ludzi, posiada silne poczucie religijne, chociażby nie należał do żadnego kościoła i żadnej z uznanych nie wyznawał religii, może być bardziej religijnym od gorliwie spełniających przepisy kościelne!

Za takie zapatrywanie na religię nie szczędzi też p. Limanowski pochwał p. pastorowi: »Kalthoff jest to nowy człowiek, co żywo odczuwa dążenia swego czasu, co czerpie swą wiedzę nie z podań biblijnych, ale z otwartej księgi lądów i mórz, nieba i ziemi«...

Z tych urywków widzimy, że i autor i recenzent stoją na stanowisku dzisiejszej »modnej religii« bez Boga, bez dogmatu, bez objawienia... w miejsce Boga stawiają bożyszcze »ludzkość«.

Że protestanccy pastorowie, w wielkiej swej części, żadnej pozytywnej religii nie uznają i podstawy religii chrześciańskiej, jak

np. bóstwo Chrystusa, burzą... rzecz to dobrze znana. I doskonale przyczynę tego niedowiarstwa podaje p. Limanowski, kiedy mówi, że Kalthoff w swym poglądzie na religię jako »coś indywidualnego tylko, osobistego, nie zeszedł ze stanowiska protestanckiego«. Nietylko nie zeszedł, ale właśnie protestantyzm doprowadził go do bezreligijności.

Pan Limanowski, zalecając wspomniane dzieło katolikom, pragnie również sprowadzić w duszach ich taki sam rozkład religijny, jaki panuje u protestantów. My takiej religii, dla wiadomości p. Liman. to podaję, bez Boga, bez dogmatu nie chcemy, bo taką religię uważamy za nonsens! Religia jest stosunkiem człowieka do Boga osobistego, naszego Stwórcy, Pana, Ojca. Ten Stwórca mógł i miał prawo domagać się od swoich stworzeń, aby one go czciły nie według ich widzimisię, nie według ich osobistego, indywidualnego nastroju, ale tak, jak On im to objawił. Rzeczą stworzenia jest poznać to objawienie i przyjąć je. Oddawać cześć religijną, a więc Bogu tylko należną, oddawać ją ludzkości, skalanej tylu zbrodniami, żeby tem błotem można grubą warstwą pokryć całą ziemię, jest, przepraszam za wyrażenie, głupstwem co się zowie.

A teraz p. Dybowski! Kto jest p. Dybowski, znaną jest rzeczą: fanatyk-ateusz, fanatyk-darwinista, fanatyk-antialkoholista. To ostatnie moglibyśmy mu poczytać za dodatnią stronę, gdyby znowu nie ten jego nieszczęsny fanatyzm.

Jako fanatyk-ateusz, trzęsie się wprost z irytacyi i traci równowagę na wspomnienie religii, jako fanatyk-darwinista poczytuje każdego, kto nie chce mieć za protoplastę małpy, poczytuje mówię, za nieuka, za człowieka zabobonnego, kierującego się przesądami — prawie za idyotę.

Otóż ten p. Dybowski pisze w »Tygodniu« o śnie i marzeniach sennych. Dopóki trzyma się tematu i z punktu swej zoologicznej wiedzy sprawę traktuje, dużo ciekawych i rozumnych rzeczy podaje. Ale cóż kiedy religia i alkohol nie dadzą mu długo utrzymać się w równowadze. Przy lada sposobności zapomina o temacie a rzuca się na tych dwóch wrogów ludzkości, jakimi są, zdaniem p. D. religia i alkohol; tak, że cała rozprawka robi wrażenie, że nie o sen i marzenia senne mu chodzi, ale to tylko pretekst, aby módz wycieczki robić przeciw religii i alkoholizmowi.

Stawia sobie wspomniany profesor jako tezę, że sen i marzenia senne u ludzi i zwierząt niczem się nie różnią, jednaka ich geneza tj. fizyologiczne przyczyny i jednaki rozwój. Nic w nich nie trzeba upatrywać cudownego, nadprzyrodzonego. I dotąd dobrze. Kościół katolicki, choć przypuszcza możliwość snów pochodzących od Boga, jednak wyjątkowo tylko i nie bez bijących w oczy dowodów je przyjmuje, zresztą sny każe uważać jako objawy naturalne, walczy z wiarą w sny, liczy ją do zabobonów i w tym względzie p. Dybowski, nie spostrzegłszy się nawet, staje się sojusznikiem Kościoła katolickiego. I dlatego przyklasnąć trzeba p. Dybowskiemu, kiedy zachęca do walki z wiarą w sny. Szkoda, że p. Dybowski uważa ten apel za swój wynalazek i zasługę, nie, Kościół to czyni już od XX. wieków.

Ze ta walka idzie opornie, wina w tem głupoty ludzkiej, a nie wina Kościoła.

Ale p. Dybowskiemu jeszcze o co innego chodzi. On zachęca do walki przeciw wszystkiemu, co nadprzyrodzone, a więc duszy nieśmiertelnej, Bogu, — Stwórcy. Wszystko to uważa na równi, z wiarą w sny, za zabobon. A jak argumentuje: Sny uważają ludzie za coś nadprzyrodzonego, to nie prawda, ergo taką samą nieprawdą jest istnienie Boga, duszy nieśmiertelnej, bo i to są nadprzyrodzone rzeczy! Jak na starego człowieka, bo starym już, starym jest p. D., takie salto mortale jest wielce niebezpieczne!

Dosłownie przytaczam słowa p. D.:

»Cudowności nie ma w przyrodzie, żadna nadprzyrodzona siła nie wkracza samowolnie w prawa przyrody i nie zmienia losów jednostek. Największym jadem dla umysłowości ludzkiej jest wiara w cudowność marzeń sennych«.

Jak powstała według p. D wiara w istnienie duszy? Właśnie ze snów. Ludzie brali subjektywne marzenia za coś objektywnego, stąd postacie jakie się im we śnie zjawiały, brali za istoty realne, za duchy.

Nie jest ten argument wynalazkiem p. D.

Tylor, Darwin, Hartman, Spencer to już powiedzieli, ale czy słusznie? Może być, że jakiś głupi człowiek lub dziki barbarzyńca, mógłby sny swe brać za rzeczywistość, za jakieś istoty realne, ale żeby najbardziej cywilizowane narody to czyniły i nie wpadły na to, że są w błędzie i aż trzeba było p. D., żeby im to wytłómaczyć, to trudne do uwierzenia. Jeszcze trudniejsze, żeby ludzie wykształceni na tak błahym argumencie opierali swą wiarę w istnienie duszy, wiarę, która pociąga za sobą najpoważniejsze konsekwencye w życiu, chyba, żeby wszyscy ludzie, a między nimi są genialni wierzący w istnienie duszy, różnej od materyi, chyba mówię, żeby ludzie całkiem rozum postradali. Za kogo ich ma p. D.?

Rozumię, że przez pewien czas takie złudzenie mogło mieć miejsce, ale żeby przez tyle wieków ono trwało, i tak często się powtarzało, a ludzie się nie spostrzegli, tak o ludziach sądzić, to przecież, że użyję słów p. D. zanadto »naiwne, dziecinne«, aby kto temu uwierzył.

Także i na punkcie darwinizmu jest p. D. niepoprawny. »Jako głuszec, gdy tokuje, nic nie widzi, nic nie czuje« tak i p. D. kiedy mówi o darwiniźmie.

Nie wie p. D. czy nie chce wiedzieć, bo mu to nie przyjemne, że darwinizm, nawet jako hypoteza, bo nigdy czem więcej nie był, bardzo się już dziś zarysowuje i lada dzień w gruzy się rozsypie. Nie teologowie to mówią, ale uczeni z obozu wolnomyślnych. Przypomnę p. D. niektóre tylko powagi:

Driesch mówi o hypotezie Darwina: »Darwinizm należy do historyi tak samo, jak inne curiosum naszego wieku, filozofia Hegla; pierwszy i drugi są waryacyami na temat: »Jak się całe pokolenie za nos wodzi« (Biolog. Centralblatt 1896).

Wolff: »Z wolna toruje sobie drogę przekonanie«, że darwinizm był wielkiem złudzeniem« ibid.

Fleischmann: »Teorya Darwina pozostaje nieuzasadnionym domysłem« Lehrbuch der Zoologie.

Haberlandt: »Darwinizm był najpłodniejszym błędem 19 w.«

Wobec tych głosów trochę na ironię zakrawa co mówi p. D.: »Z chwilą, gdy antropologia dowieść potrafiła z całą ścisłością... że organizm ludzki wykształcił się drogą stopniowego przeobrażenia z form niższych«.

Prosimy o dowody — nie o wiele — o jeden tylko, ale taki, żeby i znakomitsi uczeni na niego się zgodzili, a wtedy może mieć jakie znaczenie, takie np. p. D. twierdzenie, że »mózgi i dusze ludzkie i zwierzęce są względem siebie pochodzenia siostrzanego«.

Przecież chyba za taki dowód nie może uchodzić co pisze p. D.: »Gdyby kiedy nastąpiły takie warunki życia, któreby zmusiły człowieka chodzić na czworakach i karmić się trawą, zmalałby najniezawodniej mózg jego, a zarazem i dusza«. *Najniezawodniej*, ale dowody na to? Wegetaryanie nie chodzą w prawdzie na czworakach, ale karmią się trawą, a mózgi im nie maleją. To najniezawodniej bez dowodów, to klasyczny przykład argumentowania Darwina i jego duchowego syna p. Dybowskiego. Dziwne doprawdy, że jeden tylko człowiek, kiedy tyle gatunków zwierząt znalazło się w takich warunkach, że musiały na czworakach chodzić, jeden jedyny człowiek nie spotkał sie z temi warunkami!

Zresztą gdyby p. D. był dobrej woli i nie samych tylko czytywał zwolenników teoryi Darwina, ale i przeciwników i nie miał innych pobocznych intencyj, tylko szukania prawdy, byłby w swych darwinistycznych poglądach daleko, daleko skromniejszy!

Tyle jako odpowiedź. A teraz podamy p. D. niektóre dziwne fakta, które go przecież powinny zastanowić. Pan Dybowski wszystkich którzy wierzą w Boga i w duszę nieśmiertelną pomawia o nieuctwo, o fanatyzm, o to, że tylko z interesu to czynią. Przypominamy p. D. kilka nazwisk uczonych, pierwszej klasy, którzy byli teistami, a niektórzy z nich bardzo dobrymi katolikami. Nazwiska muszą być p. D. znane, ale nie zaszkodzi mu je przypomnieć — u ludzi starszych pamięć zwykle nie dopisuje. Wszyscy żyli w XIX. wieku, wielu z nich znało też hypotezę Darwina, a wszyscy znali lamarkizm, na którym się tak często wywody p. D. wspierają.

Oto i ci uczeni: Rumford, Davy, J. R. Mayer, G. Hirn, William Thomson, Herm. Helmholz, Karol Gauss, Pfaff, Cauchy, John Herschel, Volta, Ampere, Faraday, Maxwell, Fizeau, Biot, Becquerel, Lavoisier, I. Dumas, v. Liebig, Chevreul, Schönbein, H. Deville, Cuvier, de Beaumont, J. Barrande, de Lapparent, Dana, Bischof, J. Muller, R. Wagner, A. Volkmann, C. Bernard, Flourens, L. Pasteur, I. Hyrtl, Th. Ehrenberg, K. Baer, L. Agassiz, A. David, A. Forster, K. Martius, Braun i t. d.

Wyliczyłem nazwiska tylko niektórych. Więcej ich, razem z dowodami, że wierzyli w Boga i duszę nieśmiertelną, znajdzie p. D. jeśli prawdy szuka w książce p. t.: »Kneller, Das Christentum und die Vertreter der neueren Naturwissenschaft Herder«, Wien.

A teraz kilka reflexyj: Czy w obec tych nazwisk znakomitych uczonych, którzy w Boga wierzyli, można krótko i węzłowato powiedzieć, że taka wiara jest dowodem *nieuctwa, interesu, fanatyzmu* i t. p Czyżby tylko p. D. miał się za uczonego bezinteresownego, a wszystkich innych o jakieś nieczyste sprawy posądzał? Czy wobec takich powag może p. D. być tak niewzruszenie pewny, że się w swoich zapatrywaniach nie myli? Wszak i ci wielcy ludzie także szukali prawdy, byli genialni, oni więc lada argumentami się nie zadawalali, nadzwyczaj to były bystre umysły, więc gdyby chrześcijanizm zasadzał się na zabobonie jak sądzi p. D. byliby to spostrzegli Ja przyznam się, że gdybym był na miejscu p. D. i ktoś mi takie powagi zacytował, zachwiałbym się w moich przekonaniach i szukałbym na nowo, a bezstronniej prawdy. Czy p. D. to zrobi? — dałby Bóg!

Komentarz do Kurendy arcybiskupiej. Ks. Arcybiskup Bilczewski wydał niedawno kurrendę do duchowieństwa swego, w której zaleca mu postępować z wiernymi z wielką miłością. »Bądźmy, mówi Arcypasterz, w całej prawdzie evangelizantes pacem, evangelizantes bona«.

Kuryer Lwowski daje w Nr. 9. b. r. do tych słów taki komentarz, że z niego wypływa, jakoby Arcybiskup nakazał swym kapłanom pary z gęby nie wypuścić, choćby ich ludowcy, z p. Stapińskim na czele, rżnęli jak baranów, i choćby, w ich oczach, truli wiernych swemi pisemkami, bo kapłani mają być przecież: evangelizantes pacem, evangelizantes bona... Doprawdy, staremu Kuryerowi figle w głowie... ale komentarz bezsprzecznie dla ludowców bardzo wygodny — tak zawsze: względem kapłanów nie uznaje się żadnych obowiązków, tylko same prawa.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Odznaczeni: Expositorio canonicali ks. Władysław Dąbrowski, proboszcz w Raniżowie; ks. Władysław Tryczyński, prob. w Markowej.

Przeniesieni: Ks. Władysław Łańcucki wikary z Woli zarczyckiej do Medyni; przeznaczony deficiens ks. Jan Kolasa na dirigensa do Czyszek.

Zmarł ks. Bolesław Maryan Medycki, deficient, w 37 r życia, a 9 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: Ks Karol Suwada (st.) z Ciężkowic do Dębicy; ks. Jan Pabis z Dębicy do Now. Sącza; ks. St. Kalicki z Bolesławia do Kamienicy; ks. Józ. Kaczmarczyk do Ciężkowic; ks. Franc. Siedlik do Niedźwiedzia; ks. Jan Bajorski z Niedźwiedzia do Wadowic górnych; ks. Franc. Mucha z Jurkowa do Rzochowa; ks. Franc. Gutfiński z Rzochowa do Wadowic górn.

Urlop 2 mies. na kuracyę otrzymał. ks. Jan Bajorski.

Mianowany kapelanem więziennym w Wiśniczu ks. Franc. Staszałek.

Odznaczony R. i M. ks. Leon Tarsiński prob. w Grybowie.

Prezentę na prob. w Kamionce wielkiej otrzymał ks. Józef Koterbski, katech. w Tarnowie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy katalog wydawnictw „WĘDROWCA", który polecamy uwadze Szan. Czytelników.

„Zwracamy uwagę P. T. Duchowieństwa na **Egzorty Świąteczne do Młodzieży szkół średnich niższych, Ks. F. Józefowicza**, katechety c. k. II. gimnazyum we Lwowie, wydanie drugie, które dopiero co wyszły z druku i są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, po cenie 3 korony 60 hal.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2,

Obrazki na kolendę

Wybór wielki, ceny bardzo niskie.

Figurki do szopek na ołtarze

do kościołów i kaplic.

Anioły klęczące z masy, drzewa

i wszelkie przybory kościelne.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykażę się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Stacya pocztowa, telegraficzna i kolejowa **Unterthemenau.**



Roczny obrót przeszło **3.000 wagonów.**



Unterthemenauerska fabryka wyrobów glinianych

Jana księcia Liechtensteina

w Unterthemenau koło Lundenburga, poleca:

płyty zendrówkowe każdego rodzaju i grubości na chodniki, dla dworców kolejowych, stajni, na podwórza i t. d. **Płyty mozaikowe** w setkach deseni od najpojedynczszych do najbogatszych wzorów (roczna produkcya 15 milionów płyt) dla kościołów, szkół, fabryk etc. podwójnie glazurowane **rury szteingutowe, nasady kominowe, rury odpływowe, cegły zendrówkowe** (sucho prasowane), wytrzymujące najwyższe ciśnienie dla filarów i prasowane odmiennie dla budowy kanałów), **płyty ścienne i okładzinowe, cegłę fasadową,** wszystkie gatunki **dachówek** czerwone i we wszystkich kolorach, **rury drenowe, kafle kuchenne.**

Liczne ilustrowane cenniki darmo i opłatnie. o **Ilość robotników 700.**

Różańce

we wszelkich sortach i najrozmaitszem wykonaniu

Medaliki, krzyżyki

mosiężne, mosiężne posrebrzane, z similoru i aluminium.

Obrazki świętych

w tysiącznych odmianach, chromolitografowane, staloryty z koronkami lub bez tychże, jakoteż wszelkie **artykuły z zakresu dewocyonaliów** dostarcza najtaniej

Karol Pöllath, fabryka dewocyonaliów

i zakład do wytłaczania

w SCHROBENHAUSEN (Bawarya górna).

Szczegółowe cenniki darmo i opłatnie.

Bezpośrednie źródło nabycia.

Gerö Gyula

właściciel winnic i hurtownego handlu win

w Budapeszcie i Tokaju.

Najprzedniejsze białe i czerwone wina stołowe od 35 złr. w zwyż.



SZAMORODNER

od złr. 65 — 350 za 100 litrów.

Tokajskie wybuchowe (Ausbruch)

od złr. 250—1500 za 100 ltr.

Za naturalność win ręczę się.

Zamówienia uprasza się nadsyłać

Budapeszt VI. Mozsar utcza 12

o ile możności w języku niemieckim.

Największe uznania ze strony Przew. Duchowieństwa i Arystokracyi.

Niezbędnym środkiem w domu i w podróży jest



Aptekarza

A. Thierry'ego Balsam

wszędzie znany i wszechstronnie uznany.

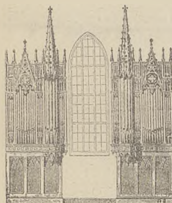
Najskuteczniejszy przy złem trawieniu z jego objawami: odbijaniu się, zgadze, zatwardzeniu, tworzeniu się kwasów, wzdęciu i kurczach żołądka, oraz braku apetytu, **influenzie,** katarze, zapaleniach, osłabieniu, omdlewaniu i t. d.

Uśmierza kurcze i boleści, usuwa kaszel i zaflegmienie, działa czyszcząco.

Najmniejsza przesyłka pocztowa 12 małych albo 6 wielkich flakonów 5 K; 60 małych albo 30 wielkich flaszek 15 K wraz z opłatą pocztową. Uważać na jeden i jedyny prawnie zastrzeżony zielony znak ochronny »zakonnicę« z napisem »Ich dien. Allein echt«.

Aptekarza A. THIERRY'EGO **MAŚĆ CENTYFOLIOWA**

uśmierza ból, zmiękcza, rozpuszcza, wyciąga, goi i t. d. Najmniejsza posyłka pocztowa dwa słoiki 3 K 60 h. W drobiazgowej sprzedaży w składach 1 K 20 h za słoik że aptekarza **Thierry'ego balsam i maść centyfoliowa** są niezrównanymi środkami, dowodzi broszura zawierająca tysiące oryginalnych podziękowań, którą dodaje się bezpłatnie do każdego zamówienia lub przesyła na żądanie Adres: **Aptekarz A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch — Sauerbrunn.** Fałszerzy i sprzedających naśladownictwa mych wyrobów, proszę podać do mej wiadomości, celem ścigania ich na drodze sądowej.





Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sieniatycki.

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.